Nr 98. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 5 kwietnia 1901 r Rok XXXIV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ - Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po $1^1/_2$ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 3 kwietnia.

Przedświąteczna sesja, komu jak komu, ale opozycji polskiej z pewnością nic przyniosła sławy. Chodzili posłowie włościańscy, jak zbłąkane owce, po parlamencie, próbowali tego i owego, aż wreszcie poddali się pod komendę Kosów i Wasilków i zyskali aprobatę i poparcie Wolfów i Steinów. Teraz już chyba przewódcy ludowi są zadowoleni, teraz mają „skrajną opozycję“, do jakiej nawoływali. Dziwne bo tych ludzi opanowało zaślepienie. Nikt nie wątpi z pewnością o patrjotyzmie Stapińskich, Winkowskich i im podobnych, a jednak ci ludzie zaprowadzili włościan wprost pod komendę najgorszych naszych wrogów i nie widzą, lub nie chcą widzieć, jak wszyscy czarci śmieją się i z radości ręce zacierają, patrząc, jakich zyskali sojuszników.

Panowie Kubik, Wilk i towarzysze okazali się pojętnymi uczniami i w lot zrozumieli, w jaki sposób można nic nie robiąc, nic nie umiejąc i nie wiedząc nawet, czego się chce, zostać — jeśli już nie sławnym, to przynajmniej osławionym. Krzyczeć po polsku w niebogłosy, wygrażać pięściami i walić w pulpity potrafi z nich każdy, no! i dla każdego droga do „sławy“ otwarta. O ile mądrzej i o ile patrjotyczniej postępuje opozycja czeska. Taki Klofacz, Fressl, czy Hruby, którzy w domu na zgromadzeniach bez litości szarpią klub czeski, tu w parlamencie, mimo drobnych utarczek, oddają jednak klubowi wielkie przysługi. Stanowią oni niejako przednią straż, która idzie w pierwszy ogień i dopomaga klubowi czeskiemu do wymuszania rozmaitych ustępstw ze strony rządu. Żaden z nich nie poszedł pod komendę wrogów i żaden z zasadzki nie wypuszcza zatrutych strzał na klub czeski.

W poświątecznej sesji na pierwszy plan wysuną się: ustawa o podatku wódczanym, inwestycje kolejowe, ustawa o należytościach i ustawa o budowie dróg wodnych. Izba poselska dotąd pracowała dla potrzeb państwowych, uchwaliła kontyngent rekruta, wybrała delegacje — czas więc już do pracy dla potrzeb ludowych. Ustawa wódczana przejdzie, jak się zdaje, bez zbytnich trudności, toż samo ustawa o należytościach. Połączenie przedłożeń kolejowych z drogami wodnemi, przez komisję kolejową cichaczem dokonane, nie powinno, ani jednej ani drugiej ustawie zagrażać, gdyż nie ulega wątpliwości, że rząd istotnie po świętach ustawę kanałową przedłoży. Nie należy jednak łudzić się nadzieją, jakoby z przedłożeniem ustawy już — już rozpocząć się miała budowa. Sprawa kanałowa wysunęła się tak nagle i z taką natarczywością, że zastała ministerstwa bardzo mało przygotowane. Co najwyżej można więc będzie na teraz w zasadzie uchwalić linje. Faktem jest, że techniczna strona sprawy bynajmniej nie jest jeszcze wyjaśnioną, a tylko niecierpliwość prasy giełdowej prze rząd do rozpoczynania prac na ślepo. Giełdzie na razie wszystko jedno, co i gdzie się buduje, jej idzie o sfinansowanie jak największej pożyczki, o haussę w akcjach żelaznych, o zakładanie towarzystw żeglugi itd. Ale ani rząd, ani rada państwa nie pójdzie giełdzie na lep i nie wtrąci państwa w awanturnicze przedsiębiorstwo.

Na razie idzie więc głównie o uchwalenie kierunku dróg wodnych i oznaczenie ścisłego terminu, do którego roboty przygotowawcze mają być ukończone. O ile powszechnie zapewniają, Lwów przy budowie kanałów stanowczo będzie uwzględniony.

Skoro rada państwa załatwi wszystkie te, tak ważne dla krajów ustawy, wypadnie jej znów zająć się jedną koniecznością państwową i uchwalić prowizorjum budżetowe. Trudna to sprawa w izbie, gdzie liczne stronnictwa chciałyby korzystać ze wszystkich praw parlamentarnej większości, a nie spełniać żadnych obowiązków. A jednak izba — jeśli istnieć ma dalej — wystrzegać się musi paragrafu czternastego, jak ognia i nie może dopuścić, by budżet na drugie półrocze w tej drodze został wprowadzony. (*r.*)

Uroczystości tulońskie.

Lwów 4 kwietnia.

Opinja publiczna Francji ostentacyjnie zwraca uwagę na ułożone już w najdrobniejszych szczegółach spotkanie prezydenta rzeczypospolitej, Loubeta, z dowódcą eskardy włoskiej w Tulonie. Wobec dwuznacznego stanowiska, jakie w tej chwili zajęły Włochy w stosunku do trójprzymierza, spotkanie to i towarzyszące mu okoliczności przybierają znaczenie wysoce politycznego wypadku, a to tem więcej, że do Tulonu przybyło również siedm rosyjskich okrętów wojennych, pod wodzą komendanta eskadry rosyjskiej, Dirilewa, dla wzięcia udziału w owacjach na cześć floty włoskiej. Sam Loubet usiłuje uroczystości nadać cechę jak najpromienniejszą, a na jej upamiętnienie rozdzieli wiele orderów i odznaczeń zarówno pomiędzy przedstawicieli wyższych stanów, jak i robotników. Widoczna w tem tendencja zespolenia wszystkich w zbliżeniu się do Włoch, właśnie w chwili, kiedy między rządem włoskim a Niemcami stosunki naprężają się coraz więcej.

Program uroczystości został już urzędownie zatwierdzony. Prezydent republiki wyjedzie z Paryża d. 7 b. m. w towarzystwie aż pięciu ministrów, a to: spraw zagranicznych, wojny, marynarki, rolnictwa i robót publicznych, oraz z wielką świtą.

W dniach 8 i 9 przybywać będą do portu tulońskiego okręty eskadry włoskiej, wymieniając salwy armatnie z okrętami francuskimi i rosyjskimi. Właściwa uroczystość rozpocznie się 10-go kwietnia. Około drugiej popołudniu zawinie do portu admiralski statek francuski „Święty Ludwik“ z p. Loubetem i ministrem marynarki na pokładzie. Wszystkie forty i baterje nadbrzeżne, tudzież statki w porcie, powitają przybyszów wystrzałami.

Prezydent wysiądzie na ląd i uda się do prefektury morskiej, gdzie przyjmie prawie natychmiast księcia Genui, wysłannika króla włoskiego. Między drugą a trzecią uda się p. Loubet na statek włoski Lepanto, by oddać wizytę. O czwartej wróci do miasta, o piątej będzie przyjmować w prefekturze morskiej władze Tulonu i rozda dekoracje oficerom, tudzież nagrody robotnikom arsenału. O wpół do ósmej wielki bankiet w arsenale, o 250 nakryciach, wydany na cześć floty włoskiej i francuskiej. O 10 wieczorem wielka uroczystość wenecka, w której wezmą udział wszystkie statki wojenne, znajdujące się w porcie.

Nazajutrz prezydent zwiedzi szpitale miejskie i wojskowe, rozda nagrody wybitniejszym mieszkańcom Tulonu, a w południe uda się na statek admiralski Włoch, gdzie odbędzie się na cześć jego bankiet. O drugiej przegląd flot dokonany wspólnie przez Loubeta i księcia Genui. Od drugiej do piątej odbędzie się w mieście „bitwa kwiatowa“ na cześć oficerów włoskich. Wieczorem bankiet, urządzony przez miasto dla obydwu flot.

Dnia 12 kwietnia prezydent i ministrowie odjadą, ale mimo to odbędzie się jeszcze po południu uroczystość na cześć podoficerów włoskich, a wieczorem odbędzie się w teatrze galowe przedstawienie ku uczczeniu obydwu eskadr.

Program, jak widzimy, bardzo obfity i obiecujący wiele serdeczności, a obliczony widocznie na wywołanie wrażenia w Berlinie i w Wiedniu. Istotnie fakt ten nie pozostał bez skutku, jak bowiem wiadomo, hr. Buelow znajduje się już we Włoszech, dokąd udał się właśnie na wiadomość o zamierzonych uroczystościach w Tulonie.

Galicyjskie drogi wodne.

Z Wiednia donoszą, iż rząd, zaraz na pierwszem posiedzeniu rady państwa po świętach, przedłoży swój program budowy dróg wodnych. Będzie to jednak program bardzo ogólnikowy. Rząd chce rozłożyć przygotowania do budowy dróg wodnych na trzy, albo cztery lata, a zarazem przy wniesieniu pierwszego projektu, pragnie zapowiedzieć rozpoczęcie rokowań z krajami, w sprawie przyczynienia się ich do budowy kanałów. Równocześnie z temi rokowaniami mają się odbyć fachowe konferencje, celem porozumienia się co do systemu, podług którego kanały mają być wykonane.

Sprawa ta jest wielkiej wagi dla naszego kraju i sejm galicyjski zajmuje się nią od lat przeszło dwudziestu. Jeszcze w roku 1880 poruszył ją hr. Jan Stadnicki, a ponowiono ją znowu w roku 1893. Żądaniom kraju dały wyraz liczne rezolucje sejmowe, jak: z dnia 13 lutego 1894 roku, z dnia 10 lutego 1894 roku i ostatnia z dnia 28 kwietnia 1900 r.

Na skutek rezolucyj sejmowych z roku 1894 i 1898, nadesłało też ministerstwo handlu w roku 1898 wydziałowi krajowemu jeneralny projekt kanałów galicyjskich, których trasę i kosztorysy przedstawił wydział krajowy sejmowi, w sprawozdaniu o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych z dnia 6 grudnia 1898 roku. Projekt ten badany był w czasie sesji sejmowej w lutym 1899 roku przez delegatów obu krajowych Towarzystw technicznych i rolniczych, tudzież izb handlowych, a wynik obrad wraz z opinją wydziału krajowego, do której przychyliła się sejmowa komisja gospodarstwa krajowego, przedłożono ministerstwu handlu.

P. Kędzior, wydelegowany do Wiednia przez wydział krajowy na żądanie prezydjum Koła, miał za zadanie wyjaśnić sprawę regulacji rzek i meljoracyj, poruszoną przez wydział krajowy, w myśl kilkakrotnych, dotychczas przez rząd nie załatwionych rezolucyj sejmowych i odpowiedzieć na konkretne pytania.

Prof. Rychter, jako delegat Towarzystwa politechnicznego, w opinji pisemnej, nadesłanej wydziałowi krajowemu, uznał kanał Kraków-Lwów-Brody jako główny, który się będzie najlepiej rentował, nie oświadczając się wcale przeciw budowie kanału do Dniestru, a to samo zdanie wyrazili także inni delegaci wymienionych Towarzytw i izb handlowych, tudzież wydział krajowy. Z tego powodu, tudzież z uwagi, że nawet ministerstwo handlu szczególniejszą doniosłość kanału Sądowa Wisznia-Lwów-Brody podniosło, zwrócił p. Kędzior uwagę, że we wniosku posła Mengera — ten właśnie ważny kanał, a temsamem stolicę kraju, pominięto. Przeciw kanałowi Lwów-Brody występują bowiem posłowie czescy (poseł Sileny), z obawy przed napływem zboża rosyjskiego.

Że projekt kanałów spławnych w krajach północnych, a więc także w Galicji, zostanie prawdopodobnie w bliskiej przyszłości urzeczywistniony, zawdzięczać należy nie wyłącznie rządowi, lecz dwom następującym okolicznościom: raz, że kraje południowe, wedle przedłożenia inwestycyjnego rządu, otrzymać mają pół miljarda koron, co wywołuje konieczność inwestycji przynajmniej w tej samej wysokości na kanały spławne w krajach północnych, a powtóre, że oprócz Galicji, w kanałach spławnych interesowane są kraje: Austrja dolna ze stolicą państwa, Czechy, Morawa i Śląsk, których posłowie uchwalenie inwestycyj kolejowych czynią zależnem od równoczesnego zapewnienia budowy dróg wodnych. O ile zaś wnosić można z przebiegu sprawy regulacji rzek galicyjskich, która, mimo upływu lat 17 od powodzi w r. 1884, pozostaje niezałatwioną, projekt budowy dróg wódnych w Galicji, postawiony niezależnie od kanałów w innych krajach północnych, niewątpliwie i za 100 lat nie doczekałby się zrealizowania.

Szkoły średnie w Galicji.

(Uczniowie).

Z końcem roku 1898/9 istniało w Galicji 37 szkół średnich, a mianowicie 30 gimnazjów państwowych, 6 szkół realnych i 1 prywatne gimnazjum OO. Jezuitów.

W roku szkolnym 1899—900 i 1900—91 przekształcono paralelki ruskie w Kołomyi na osobne gimn. Gimnazja uzupełniono: w Buczaczu 7-ą, w Tarnopolu (ruskie) 3-cią, w Tarnowie 4, w Jarosławiu 3-cią klasą. W Dębicy i Krośnie otwarto pierwsze klasy nowo założonych zakładów naukowych. Osobne oddziały gimnazjów IV. i Franciszka Józefa we Lwowie, liczące po ośm klas, otrzymały swoich kierowników, toż samo paralelne klasy I—IV. szkoły realnej. Niemniej otrzymały osobnych kierowników oddziały gimn. św. Anny i szkoły realnej w Krakowie.

W zakładach tych z roku na rok okazuje się bardzo znaczny przyrost uczniów. W roku 1899/900 przyjęto w gimn. 17.505 w szkołach realnych 2.758 uczniów t. j. 20.263. W roku 1900—901 przyjęto do gimnazjów 18·501 (+ o 996) do szkół realnych 2.892 (+ 134) t. j. 21.393, czyli o 1.130 więcej aniżeli w roku poprzednim. Przyrost liczby uczniów w gimnazjach jest od roku 1887 stałym objawem, jednak do roku 1894 nie przekraczał rocznie 300. Natomiast od tego roku systematycznie się zwiększa. Obecny wzrost wynosi prawie tyle, ile wynosić powinna liczba ogółu uczniów w trzech zakładach średnich o normalnej frekwencji. Uwzględniając stosunki lokalne widzimy, że w pięciu gimnazjach lwowskich ogólny wzrost jest mały (+ 24) toż samo nieznaczny, choć nieco większy wzrost, w Krakowie (78).

W szkole realnej lwowskiej zwiększyła się frekwencja tylko o 34, w krakowskiej zmalała. Z tego możnaby wnosić, że w miastach obu nastąpiło już ustalenie frekwencji — natomiast cyfry gimn. miast mniejszych stwierdzają tam ogromny wzrost frekwencji jak n. p. Nowy Sącz (+ 93), Tarnów (+ 64), Przemyśl (+ 62), Buczacz (+ 60), a Stryj, Podgórze, Kołomyja ponad 50.

Charakterystycznem dla naszych stosunków jest to, że mimo znacznego powiększenia szkół realnych, napływ do nich, który w roku 1898 znacznie się zwiększył — teraz się znów zmniejszył.

Średnio przypada na jedno gimnazjum 560, na jedną szkołę realną 413 uczniów, gdy w roku ubiegłym stosunek ten był 547:459. Co do klas to ich cyfra w porównaniu do roku ubiegłego przedstawia się w sposób następujący:

Klas głównych w szkołach średnich było ogółem 287 (+ 6) klas równorzędnych 220 (+ 23), a wszystkich 507 (+ 29). Na jedną klasę przypada średnio 42 uczniów. Frekwencja w lwowskich gimnazjach, mimo małego wzrostu jej w ostatnim roku, była jednak bardzo znaczną i daleko odbiega od owych przeciętnych. Największą ilość uczn. wykazują oba oddziały gimn. IV. 885, następnie gimn. Franc. Józefa 865, następnie gimn. V. 765, ruskie 591 — i znacznie poniżej przeciętnej dla całej Galicji stojące gimn. niemieckie 395 uczniów. Czy istotnie gimnazjum to jest potrzebne? Ciekawy jest skład tych uczniów ze względu na wyznanie: w ogólnej bowiem cyfrze uczniów było 169 izraelitów i 62 gr. katolickiego wyznania.

Pod względem wyznania stanowią katolicy obrz. łać. 61·70 proc., greckiego 18·39 proc., żydzi 19·04 proc. Nieco odmiennie przedstawia się stosunek narodowościowy: z ogółu uczniów podało narodowość polską 80·08 proc., ruską 17·66, a niemiecką 2·14 proc.

Uczniów, ukaranych wykluczeniem, było w ciągu roku 130; z tych jednego ze szkół całej monarchji (za kradzież), 28 ze wszystkich zakładów galicyjskich (14 kradzież, 5 niemoralność, 3 podburzanie przeciw nauczycielowi), 8 ze szkół pewnej części kraju, 29 ze szkół miejscowych, a 64 z jednego zakładu. W tym ostatnim wypadku także głównym powodem była kradzież (14), następnie zaś niepoprawne lenistwo (8) i gorszące zachowanie się (8).

Wydatki państwa na szkoły średnie w Galicji preliminowano na rok 1900 w kwocie 3,679.892 koron, tj. 17·70 prc. ogólnych wydatków tego rodzaju. Uwolnionych od opłaty czesnego było 65·67 prc. — tytułem czesnego pobrał rząd 417.780 koron. Stypendystów było 446, którzy pobrali 121.713 koron.

Wielki tydzień w dawnej Polsce.

Okres czasu, przeznaczony na uczczenie pamiątek męki ukrzyżowania i zmartwychwstania Zbawiciela, ojcowie nasi z wielkiem obchodzili skupieniem, żadnego nie opuszczając nabożeństwa. Przykład szedł z góry. Konstancja Austrjaczka naprzykład, żona Zygmunta III. przez cały Wielki Tydzień odwiedzała ubogich lub chorych, w Wielki Piątek zaś obchodziła groby i noc całą spędzała w kościele, aż do zaśpiewania w sobotę o północy „Alleluja“.

W Wielki Czwartek biskupi i królowie dokonywali pięknego obrzędu obmywania nóg starcom, poczem starców podejmowano wieczerzą, przy której im usługiwał król i senatorowie, a w końcu ich obdarzano. Za Stanisława Augusta jałmużnikiem tych biednych był zwykle ks. biskup Naruszewicz. Każdy starzec otrzymywał: kompletny ubiór, łyżkę, nóż, grabki (wszystko z dobrego srebra), oraz serwetę, z zawiniętym w niej dukatem. Za Stanisława Augusta zdarzyło się pewnego roku, że każdy z owych starców miał sto lat przeszło, jeden zaś aż 125, wszyscy razem liczyli 1.300 wiosen...

Od Wielkiego Czwartku w kościołach dzwony milkną, miejsce ich zastępują drewniane kołatki. Skoro więc na wieży odezwała się taka klekota, chłopcy natychmiast rozbiegali się po mieście z grzechotkami, „czyniąc niemi przykry hałas w uszach przechodzących“.

W Wielki Piątek odgrywano stosowne misterja. Do najsłynniejszych należały Mrzygłodowicza: „Zaparcie się Piotra“, „Zdrada Judasza“, „Skarga ludu“, „Zeznania fałszywych świadków“, „Sądy Kajfasza, Annasza i Piłata“. Po południu odbywały się procesje: jeden z uczestników, przebrany za Chrystusa, w koronie cierniowej, w okowach dźwigał krzyż, w czem mu pomagał Cyreneusz, a obu otaczali żołdacy rzymscy, którzy upadającego pod brzemieniem Chrystusa, smagali, pokrzykując groźnie: „Postępuj Jezu!“ Podczas tych procesyj śpiewano prześliczną pieśń, napisaną w roku 1470 przez Andrzeja ze Słupia:

„Synu miły i wybrany!
Podziel z Matką Twoje rany,
Przemów Ty do Matki, by się pocieszyła,
Bo już odchodzisz odemnie moja nadziejo miła...
O aniele Gabryelu, gdzie ono wesele,
Któregoś mi obiecywał tak wiele,
Mówiąc do mnie: — Panno, pełnaś miłości!
A ja tu pełna smutku, pełna żałości,
Zdrętwiało we mnie ciało, ból przejął me kości!“

4)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

Pani Gabryela nie dostrzegała tego wcale; ona z latami całą swą próżność i ambitne marzenia z swej własnej osoby przeniosła na córkę i pewną była, że ta niezwykle świetny los zrobić musi; Jerzy był jej potrzebny, lubiła go nawet dosyć, bo wygodnie jej było, móc złożyć na niego całą pracę i zajęcia, których sama lękała się jak ognia, lecz nie przypuszczała nigdy ani na chwilę, żeby ta jej piękna, wypieszczona Micia wyjść mogła za tego ogorzałego, trochę rubasznego, wiejskiego szlachcica, który nic nie posiadał, prócz maleńkiej wioseczki z niskim dworkiem o bielonych ścianach.

Tak więc rzeczy stały, gdy Jerzy odkrył swe zamiary przed Ireną, w przeddzień zabawy, wydanej w Lipowicach na obchód siedmnastej rocznicy urodzin Mici.

Pani Gabryela wieczorkowi temu nadała szumną nazwę balu, a to była poprostu jedna z tych ochoczych, swobodnych zabaw wiejskich, które w teraźniejszych czasach zbytku i wymagań należą już do rzadkości.

Godzina druga po północy, zabawa wre w całej pełni, wszyscy bliżsi i dalsi sąsiedzi zebrali się dzisiaj w Lipowicach; tańczą szalonego mazura, aż się trzęsą ściany. — Micia, cała biała i srebrzysta jak płatek śniegowy, a rumiana jak zorza pod swą jasną czupryną, tańczy z Jerzym; jemu oczy się śmieją do ślicznej dziewczyny i miłość i szczęście ogromne błyska mu na ogorzałej twarzy, gdy ją prawie podnosi w powietrzu i zakręca w siarczystym hołubcu.

Irena, w czarnej, złotem przerabianej sukni, z której, białe jak marmur, wygląda jej szyja i posągowe ramiona, tańczy z jakimś małym, niepozornym młodzieńcem, który co chwila spogląda na nią z nieśmiałym zachwytem, depcząc przytem niemiłosiernie wszystkim po nogach, obrywając treny pań i w dodatku niemożliwie myląc każdą figurę mazura.

Drobna, niepokaźna jego figurka pociesznie wygląda przy wyniosłej, królewskiej postaci Ireny.

Ostatni hołubiec — i Micia jak motylek biały frunęła w silnych ramionach Jerzego, a niefortunny danser Ireny wyskoczył też z wielkim rozmachem i obdarł całą falbanę u jej sukni.

Goławąsa twarz jego oblała się rumieńcem po same uszy.

Irena śmiejąc się usiadła.

— Dość już tego tańca, jakoś nie wiedzie się nam razem, lepiej dajmy tem spokój, nieprawdaż?

— Ach, pani, ja... ja nie wiem doprawdy, jak się to stało... ja... sobie tego nigdy nie daruje... będę sobie to zawsze wyrzucał — plótł jak na mękach zawstydzony, czerwony jak rak młodzieniaszek.

I siedział tak dalej biedny Modest Wilski, bo tak się zwał i takie śmieszne imię nosił ów niefortunny danser; siedział kamieniem przy pięknej pannie, co chwila otwierając usta i zamykając je napowrót, a nie mogąc się odważyć na wypowiedzenie jednego zdania.

Z drugiego końca salonu dolatywały go wciąż groźne spojrzenia matki, otyłej, czerwonej matrony, dla której wyraz Herod-baba zdawał się być umyślnie wynalezionym.

Biedak, jak ognia, bał się energicznej mamy, która dotąd nie pozwalała mu kroku bez siebie zrobić — a piorunujący wzrok jej, który ciągle teraz czuł na sobie, do reszty pozbawiał go odwagi.

Zdarzyło mu się dziś coś takiego, co niespodzianie, jakby dachówka, spadło mu na głowę i zupełnie wytrąciło z równowagi.

W drodze na bal do Lipowic, mama Wilska w karecie zapowiedziała zdumionemu Modestowi, że ma dziś oświadczyć się pannie Irenie Koreckiej, która wprawdzie o parę lat od niego starsza, ale, jak mama mówiła, „i piękna, co się zowie i w małym palcu ma więcej rozumu, niż ty gapiu w całej głowie, a co najważniejsza, prócz majątku po ojcu, jeszcze śliczną wieś Dębiny po matce, graniczącą właśnie z wioską Wilskich.“ „Zresztą, co tu gadać, oświadczysz się i koniec. Panna już nie taka młodziutka, to też nie może mieć zanadto wielkich wymagań, a z macochą podobno się niecierpią, to tem łatwiej zgodzi się wyjść za ciebie, byle się z domu wydostać. Tylko jak się ty do tego będziesz umiał wziąć, niedołęgo! Trudno przecież, żebym ja całe życie za ciebie robiła! No, już ty, toś mi się udał, aż miło, nie ma co mówić!“ wzdychała energiczna niewiasta, obrzucając pokornego synka pogardliwem spojrzeniem.

Siedziała teraz, zakrywając swą objętością całą niemal szerokość kanapy i ustroiwszy w uprzejmy uśmiech swoją twarz czerwoną i okrągłą, jak księżyc w pełni, rozmawiała coś dużo i bardzo po przyjacielsku z panią Gabrjelą.

Ta, wystrojona, jakby odmłodniała, dziwnie jakoś uprzejmie bawiła sąsiadkę, którą zwykle nazywała *„cette grosse femme de charge.“*

Może być, że trochę domyślała się jej zamiarów i grzecznością swoją chciała okazać, że im sprzyja; ach! z jakąż rozkoszą pozbyłaby się z domu tego „lodowca,“ tej „statuy Komandora,“ jak z przekąsem przezywała pasierbicę.

Pani Wilska tymczasem, jak wódz obejmujący bystrem okiem pole bitwy, zerkała naprzemian to na synalka, który z nieszczęśliwą a najgłupszą w świecie miną milczał obok pięknej sąsiadki, to na swoje trzy córki, Julkę, Felę i Manię, przystojne, wiecznie śmiejące się blondynki, istne młode kozy wesołe i swawolne, które wciąż w tańcu przechodziły z rąk do rąk.

Uspokojona z tej strony, widząc, że córeczki pietruszki nie sprzedają, zwróciła troskliwa mama całą swą uwagę na siedzącą naprzeciwko parę.

— Gorąco, nieprawdaż?

Zrobił właśnie biedny Modest rozpaczliwy wysiłek w celu rozpoczęcia rozmowy.

— Już mi to pan trzeci raz mówisz, — odparła spokojnie Irena, a kąciki ust jej drgały od tłumionego śmiechu.

Ta odpowiedź pięknej panny, która go już i tak strasznie onieśmielała, całkowicie ogłupiła nieszczęśliwego wielbiciela.

Siedział jak na mękach, a matka ze swej kanapy patrzyła na niego coraz groźniej.

— Gadajże przecież coś, niezdaro! — zdawało się mówić to wyraziste spojrzenie.

Nieszczęsny młodzieniec zebrał całą swoją odwagę i przymykając, oczy, jak samobójca przygotowujący się do ostatniego, rozpaczliwego skoku w fale rzeki, wyrecytował nagle jednym tchem:

— Nie, dość mi już tego. Cały wieczór już męczę się, żeby pani coś powiedzieć. Panno Ireno, ja chciałbym... Niech się pani nie gniewa, ale ja proszę o rękę pani!

Piorun upadający nagle przed nią, nie byłby jej zdziwił więcej.

Spojrzała na Wilskiego, na jego twarz bezwąsą, w tej chwili czerwoną, na szeroko rozwarte, cielęce oczy, co mu dodawało jeszcze gapiowatego wyrazu i wydał jej się taki niewymownie śmieszny, tak zabawnie głupi i dziecinny, że nie zastanawiając się, nie mogąc już zapanować nad sobą, wybuchnęła wesołym dźwięcznym śmiechem.

— Panno Ireno! Czemuż się pani ze mnie śmieje? Ja już i tak nie wiem, co ze sobą zrobić, chciałbym się na sto łokci pod ziemię schować! — zawołał rozpaczliwie biedny maminsynek, dochodząc już do niemożliwego stopnia czerwoności.

Słysząc ten desperacki wykrzyknik, Irenie trochę się go żal zrobiło i nie wyszedłszy jeszcze ze zdumienia, zapytała:

— Ależ panie, co za dziki pomysł! Przecież ja o kilka lat starszą jestem od pana, chyba ciotką albo stryjenką być mogłabym! Skąd podobnie śmieszna myśl mogła przyjść panu do głowy?

— Prawda, prawda, ma pani słuszność, to była myśl fatalna i... i... niech mi pani daruje, — chciał się tłumaczyć, a plątał się coraz gorzej biedny Modest.

Irena dusiła się od śmiechu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Tegoż dnia chodziły procesje kapników, w szarych lub kolorowych kapach. Wstępowały one, na pamiątkę 5 ran, do 5 kościołów, a uczestnicy biczowali się przez całe „Miserere". Marszałkowie dawali im znak, kiedy się mają smagać, krzyżem leżeć, całować wizerunek Jezusa lub iść dalej.

W Górze Kalwarji, zwanej ongi Nową Jerozolimą, mieście przeznaczonem na uczczenie Najświętszych Tajemnic, któremu Pawiński dał miano, idąc za Krasickim, „grodu Wielkopiątkowego", po nabożeństwie pachołek miejski odczytywał na rynku, „Dekret starosty Piłata przeciw Jezusowi Nazarańskiemu". Niezmiernie ciekawy ten zabytek, podany był ku wiecznej rzeczy pamiątce do oblaty w r. 1761.

Odwiedzanie grobów rozpoczynało się w W. Piątek. Pani de Guébriant, która Władysławowi IV przywiozła do Warszawy Marję Ludwikę, w opisie swej podróży zaznacza, iż „groby wielkanocne w Polsce są piękniejsze, niż we Francji". Przy każdym znajdowały się wizerunki, oprócz Pana Jezusa, Matki Boskiej Bolesnej, „ziemia się rozpadała, duchy niebios były wyimaginowane, mnóstwo lamp i świec gorejących objaśniało to wszystko". U Jezuitów podówczas cały grób był przyozdobiony, „szyszakami i pałaszami", a wszędy przygrywała „smętliwa i łagodna" kapela. Za Augusta III groby wyobrażały jakiś epizod ze Starego lub Nowego Testamentu, często przesuwający się lub ruchomy. Najpiękniejsze podówczas bywały u Jezuitów i Misjonarzy. U św. Jana przy grobie wartowali drabanci królowej, u św. Trójcy artylerja konna: żołnierze trzymali karabiny rurami na dół. Król, z powodu nadmiernej otyłości, nie mógł grobów zwiedzać; ograniczał się jeno na wysłuchaniu u Augustynów lamentacyj, wykonywanych przez kapelę i śpiewaków dworskich. Przed 70 laty, według świadectwa Gołębiowskiego, najpiękniej przyozdabiano groby: „u Misjonarzy (św. Krzyż), w kościele dolnym; u Kapucynów, z bijącą w górę fontanną; u św. Jana; u św. Aleksandra, gdzie marmurowy posąg Zbawiciela: po żeńskich klasztorach, gdzie kwiatów i krzewów bywa mnóstwo, a gust lepszy i słodkie śpiewy pomnażają wzruszenie".

Po wsiach, za dawnych czasów, groby niemniej jak w miastach, bywały wspaniałe. Tu oto widziałeś ton morskich bałwanów, a wśród nich wieloryba, który co chwila połykał i wyrzucał Jonasza; ówdzie cudowny połów ryb Sgo Piotra i t. p. Nadto przed każdym grobem na wsi urządzano „ogród z pięknie wzrosłego owsa, rzeżuchy, bukszpanów, a miejsca próżne piaskiem barwnym wysypywano". Nie dosyć na tem: „Po obu stronach wznosiły się drzewka cytrynowe, pomarańczowe, kwiaty, a wśród nich wisiały lampy z kolorowemi zasłonami".

Wspominana już pani de Guébriant zaznacza, że „Polacy i ich królowie, z rodziną swoją, całą noc prawie w Wielką sobotę przepędzali w kościele". W czasie rezurekcji strzelano z armat, z moździerzy, organków, fuzji i pistoletów „przez beczkę smolną, dla większego odgłosu", a także dokoła kościołów zapalano beczki ze smołą. August III, wzorem poprzedników, bywał na rezurekcji u ś. Jana. Artylerja wówczas dawała 300 wystrzałów na górce Gnojowej (dziś Oboźna i Sewerynów).

W Wielki piątek, lub w Wielką sobotę grzebano śledzia i żur. Drużyna dworska, uwiązawszy śledzia na grubym i długim powrozie, wieszała go nad drogą na suchej wierzbie lub na innej drzewinie za to, „że przez 6 niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim". Żur zaś wynosili z kuchen, jako już niepotrzebny, „co było siłami dla uwiedzenia jakiego prostaka. Namówili go, żeby garnek z żurem, w sieci zawiązany, wziął na plecy, albo na głowie postawił i nosił go tak, niby to po grecku. Za niosącym frant jeden szedł z rydlem, mający rzekomo dół kopać żurowi i w nim go pochować. Gdy się wyprowadzili z kuchni na dziedziniec, ów z rydlem tłukł garnek, a żur oblewał niosącego".

Wielki Piątek.

I.

Z ponurej głębi kościoła
Blask żółty płynie,
Bolesne chylą się czoła
W smutku godzinie.
Żal jakiś, strach wprzód nieznany
Ciżbę przelata,
Pan oto skonał nad Pany —
Zbawiciel świata.
U grobu klękają tłumy
Pełne żałości,
Stęskniony anioł zadumy
Pośród nich gości.
Rozpiął nad wiernych gromadą
Skrzydła srebrzyste,
A z nich w tkaniem szeptają:
„Zmartwychwstań, Chryste!"

II.

Tam — przed wiekami na smętnej
Górze Golgoty,
Zaćmił się wonczas na niebie
Blask słońca złoty,
Truchlały rzymskie szeregi
I drżały katy,
Kiedy dopełniał Syn Boży
Krwawej ofiary.
Pod krzyżem, nie pomni zgoła
Na zbirów wściekłe,
Stali: Najświętsza Rodzina
I wierni uczenie;
Na krzyż patrząjąc i w niebo
Chmurne i nijęte,
W łzawej się prośbie korzyli:
„Zmartwychwstań Chryste!"

III.

Z uliczek, z wąskich zaułków
Prostaczki suną,
Słońce ich wiosny ozłaca
Promienną łuną;
A oni dążą do grobu,
Gdzie posłoń kwiecia
Patrzy twarz słodka i smętna:
Twarz z pozaświecia!
I rosną duchem maluczcy,
Rosną ubodzy.
Ziemskie pragnienia w tej chwili
Dzierżąc na wodzy.
Dusze ich dziwnie skrzydlate,
A serca czyste —
I mknie modlitwa do grobu:
„Zmartwychwstań, Chryste!"

IV.

Wiek szybko mija po wieku,
W przepaść się toczy,
A ciągle patrzą w błękity
Stęsknione oczy,
Gdzie czekają i cud ten
Czują w pobliżu, —
A Chrystus wiecznie umiera
Na swoim krzyżu!
Tedy w bolesną rocznicę,
Z ogromnym żalem,
Tłum święci mękę Jezusa
Swych łez opałem.
I noszę w sercu marzenie
I sny wieczyste,
Woła z nadzieją — i z bólem:
„Zmartwychwstań, Chryste!"

Or—ot.

KRONIKA.

Konkurs na prowadzenie ksiąg metrykalnych żydowskich. Magistrat lwowski rozpisał konkurs na posadę prowadzącego metryki żydowskie dla obrębu gminy miasta Lwowa. Termin podań do 20 kwietnia. Warunki do przejrzenia w magistracie.

Klucz do lepszej przyszłości. Pod tym tytułem wygłosił wczoraj odczyt w sali ratuszowej p. Mikołaj Budzanowski, przekonywując zgromadzonych o użyteczności należytej organizacji spółek przemysłowo-handlowych. Należyte przeprowadzenie takiej organizacji nazwał prelegent owym magicznym kluczem do lepszej przyszłości.

Przy tej sposobności nie zaniedbał p. Budzanowski zalecić założonej przez siebie krajowej spółki przyborów szkolnych, która po dwuletniej swojej egzystencji zjednała sobie prawo obywatelstwa i sympatji. Wykazał on korzyści, jakie przez tę spółkę osiągnąć kraj może i zachęcał słuchaczy do zapisywania się na członków stowarzyszenia.

Odczyt trwał przeszło godzinę, poczem, wcale licznie zebrana publiczność oklaskami nagrodziła prelegenta.

Wiece w sprawie gimnazjum cieszyńskiego odbyły się w niedzielę w Kołomyi i Trzebini, a w poniedziałek w Rzeszowie. Wszędzie uchwalono wystosować do Koła polskiego petycje o bezzwłoczne upaństwowienie gimnazjum w Cieszynie, a w Kołomyi uchwalono nadto wezwać posłów okręgu kołomyjskiego, by skłonili Koło do stanowczego wystąpienia w tej sprawie, pod groźbą wystąpienia z Koła, oraz polecić prezydjum wiecu, by w tej samej sprawie zwołało drugi wiec po świętach wielkanocnych i zaprosiło nań posłów okręgu kołomyjskiego dla zdania sprawy z czynności poselskich.

Gdzie jest policja? Wbrew regulaminowi dorożkarze lwowscy karmią konie na placach sianem, a rozrzucając je po ziemi robią w ten sposób ogromny nieporządek. O ile nam wiadomo, dorożkarz może dawać koniom na placu jedynie owies i to w worku przywiązanym do pyska. Możeby policja zechciała przestrzegać przepisów wydanych przez nią samą. Wystarczy zajrzeć na plac Marjacki, aby się przekonać, jakie porządki panują we Lwowie.

Spekulant loteryjny. Antoni Toroszkiewicz, dozorca domu w Samborze puścił się na następującą spekulację: Postawił na kilka karteczek na loterję, po ciągnieniu zaś napisał na nich numera wyciągnięte i zastawiał kartki pod pozorem, że loterja wygrane terna później wypłaca, a on tymczasem pieniędzy potrzebuje. W ten sposób udało się cztery kartki zastawić. Na jedną kartkę postawił z nim wspólnie na loterję masarz Harlender, a gdy numera istotnie wyszły, znikł na razie Toroszkowicz, a następnie, gdy go odszukano, powiedział, że karteczkę zgubił. Także podpis brata swego na wekslu sfałszował i weksel zastawił. Nareszcie sprawki te wyszły na jaw i Toroszkiewicz za nieudałe spekulacje loteryjne i wekslowe odpowie przed sądem.

Dzieciobójstwo. Z Lüneburga donoszą, iż żona tamtejszego rotmistrza v. Tungela, córka v. Treitschkego, w nieobecności swego męża otruła na śmierć trzy swoje córeczki w wieku lat trzy, pięć i siedm, poczem sama zażyła truciznę. Odwieziono ją do szpitala i jest nadzieja utrzymania jej przy życiu.

Straszny czyn popełniła Tungelowa w przystępstwie szału, a gdy przyszła do przytomności, nie chciała wierzyć w swą z brodnię. Ponieważ pani Tungelowa nie była zwykła opuszczać sypialni przed 12 w południe, nikt więc z domowników nie domyślił się nawet, że w sypialni są trzy trupy i ze śmiercią walcząca pani domu. Dopiero, gdy się o zwykłej godzinie nie ukazała, weszła do sypialni służba i odkryto straszne nieszczęście.

Szkodliwa agitacja. Jakiś bezimienny „komitet tymczasowy" w Poznaniu rozsyła po całej Wielkopolsce odezwę, krytykującą postępowanie Towarzystwa pomocynaukowej w Poznaniu i proponuje założenie nowego, podobnego towarzystwa. Bardzo trafnie pisze o tej agitacji *Dziennik kujawski*: „Jakkolwiek odezwa nie zawiera nic złego, ostrzegamy jednak przed jej rozszerzaniem i wogóle przed reagowaniem na życzenie tego tajemniczego komitetu. Ludzie, którzy pragną wywrzeć wpływ na sprawę publiczną, powinni wystąpić z otwartą przyłbicą... Dalej ostrzegamy usilnie przed wszelkiemi usiłowaniami, którebу mogły rozbić siły nasze i wywołać rozdwojenie w tak arcyważnej dziedzinie pomocy naukowej".

Curiosum pocztowe. *Wielkopolanin* donosi: Z zagranicy nadeszła do Poznania karta z adresem polskim: „Szkółka drzewek. Wielm. p. X." Karta powędrowała naprzód do urzędu dla tłumaczeń, gdzie też dokonano tłumaczenia, wypisując zamaszyście w miejsce „Szkółka drzewek", po niemiecku: „Töchter-Schule"...

Przepowiednie Falba. Cały miesiąc kwiecień Falb dzieli na pięć okresów. Od 1go do 10go deszcze, szczególniej we Francji i Austrji. Temperatura z początku normalna, następnie spadnie; 4-go kwietnia dzień krytyczny drugiego stopnia. Od 11-go do 17-go deszcz przestanie padać: również ustaną śnieżyce: temperatura normalna. Od 18-go do 22-go kwietnia deszcze obfite, miejscami nawet burze; 18-go kwietnia dzień krytyczny pierwszego stopnia. Od 23-go do 26-go nie będzie deszczów; temperatura znacznie się obniży. Od 27-go do 30 go kwietnia deszcze, ale tylko w niektórych miejscowościach burze; temperatura znacznie się podniesie.

Strejk lekarzy. Z Lipska donoszą, że 143 lekarzy tamtejszych kas chorych wypowiedziało z dniem 9 kwietnia służbę swą w kasie wskutek konfliktu z zarządem tamtejszej kasy.

Wnuk Szewczenki. Z Kijowa donoszą do *Kraju*: „W tych dniach do szpitala obłąkanych w Kijowie przywieziono ucznia seminarjum w Krzemieńcu, Bojkę. Jest on w linii żeńskiej wnukiem znakomitego poety ruskiego, Tarasa Szewczenki. Bojko jest również poetą i nim dostał obłąkania, pisał śliczne wiersze, które w dziesiątkach odpisów obiegają Krzemieniec.

Polskie wynalazki. W zawodowej „Verkehrs- und Indusrtie-Zeitung", *Nowej Pressy* z d. 2 b. m. czytamy w rozprawie o urzędzie patentowym: „...Dla wszystkich gałęzi przemysłu tkackiego, używających maszyny Jacquarda, są wynalazki Szczepanika, austrjaka, największego znaczenia. Zastosowanie przez niego fotografji do sporządzania patronów, pociąga za sobą zupełne przekształcenie patronowania, tej podstawowej, najtrudniejszej i najwięcej czasu wymagającej części wstępnych prac przy fabrykacji wzorzystych tkanin wszelkiego rodzaju. Od czasu wprowadzenia maszyn Jacquarda na początku XIX wieku nie ma ważniejszego przemysłu w zakresie całego tkactwa i nie można dzisiaj jeszcze nawet ogarnąć całej doniosłości jego, mianowicie co do produkcji dziurkowanych kartonów Jacquardowskich, jak niemniej i co do samego tkania na drodze elektrycznej... W górnictwie na 103 zgłoszeń wynalazków w r. 1900, jest austrjackich 64, a prawie wszystkie pochodzą z Galicji, z kraju licznych i wydatnych źródeł naftowych".

Król belgijski u papieża. Do *Berliner Local Anzeigera* telegrafują z Rzymu, iż król belgijski przybył we wtorek *incognito* jako hr. Kobury do Rzymu i popołudniu był na audjencji u papieża. Audjencja trwała przeszło godzinę. O czem rozmawiano, niewiadomo. Wieczorem odjechał król do Florencji.

Nowa powieść hr. Lwa Tołstoja. Bawiąca w Rzymie córka hr. Lwa Tołstoja pani Tatjana Subotinowa, rozmawiając z dziennikarzami włoskimi, zawiadomiła ich, iż ojciec jej napisał nową powieść p. t. „Hadżi Murat". Zaczął ją pisać przed 10 laty. Rozgrywa się ona na tle wojny, którą Rosjanie toczyli w latach pięćdziesiątych zeszłego wieku na Kaukazie. „Są tam miejsca — rzekła pani Subotinowa — wspaniałe, porywające. Przypominam sobie, że przepisując rękopis, przy ustępie, w którym opisaną była śmierć Hadżi Murata, musiałam przerwać, wstałam i spacerowałam przez pewien czas po pokoju, aby opanować swe wzruszenie. Dalej powiedziała pani S., iż ojciec jej pracuje teraz nad jednoaktowym dramatem.

Z kraju.

Jordanów. (*Zgromadzenie ludowe*). Dnia 1 bm. odbyło się tutaj publiczne zgromadzenie, na którem uchwalono petycję do rady państwa o natychmiastowe upaństwowienie polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Kraków. (*Zajście w cyrku*). Onegdaj przyszło w cyrku „Victor" w Krakowie do zajścia, którego powodem stał się jeden z klownów. Mianowicie w czasie przedstawienia począł jeden z grających na cymbałach klownów grać między innymi muzycznymi utworami „Jeszcze Polska nie zginęła". Wówczas z wielu miejsc odezwały się protesty i wołania: „przestać grać!" Część publiczności była bowiem tego słusznego zdania, iż cyrk nie jest odpowiedniem forum do grania pieśni patrjotycznych. Zrobiło się na małą chwilę zamieszanie, policja interweniowała i aresztowała zupełnie niesłusznie jakiegoś studenta. Przekonawszy się jednak, iż student ów jest zupełnie niewinnym i że aresztowanie to polega na fałszywem doniesieniu jednego z widzów, puszczono studenta wolno — poczem przedstawienie odbywało się w dalszym ciągu zupełnie spokojnie.

Nadwórna. (*Rezygnacja*). Poseł do Rady państwa i prezes naszej Rady powiatowej ks. Kornel Mandyczewski, złożył godność prezesa Rady powiatowej. Ks. Mandyczewski był przez lat 25 marszałkiem naszego powiatu i położył wielkie zasługi około rozwoju i podniesienia powiatu.

Nowy Sącz. (*Zbrodnia przeciw moralności*). Dnia 2 bm. odbyła się przed trybunałem sądu obwodowego rozprawa karna Mieczysława Kowalskiego, koncypienta adwokackiego w Nowym Sączu, oskarżonego o zbrodnię § 128 u. k. Trybunał uznając winnym oskarżonego Kowalskiego zarzuconej mu zbrodni, skazał go na rok ciężkiego więzienia z dwoma postami co tydzień.

* **Colosseum Thorna.** Od 1 kwietnia nowy program: Will Mora's, najlepsza w świecie pantomina na potrójnym reku. La belle Lilli, zagadkowy zegar. Anny i Willi Roehl, ekscentr, bicykliści. Clara Ballerini, fenomenalna ekwilibrystka na trapezie. Petras, żongler komiczny. Les Henry, tancerze High-Life. Castelli de Vere, śpiewaczka koloraturowa. Mr. Artur, ze swoimi psami. Elza Hofer, subretka. Nadrage, brzuchomowca. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Płohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **W ekonomacie** od dnia 4 kwietnia b. r. godziny urzędowe trwać będą od 8 do 3 popoł.

* **Z „Lutni".** W piątek wykona „Lutnia", o godzinie 5 popołudniu w kościele OO Bernardynów „Siedm słów" Mercadantego z orkiestrą.

Zmarli:

Wojciech Głatzel, b. właściciel realności i kupiec w Rzeszowie, zmarł w 72 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Nowa panorama Kossaka, „Bitwa pod Piramidami", otwartą została onegdaj w Warszawie. Panorama ta, podług *Słowa* warszawskiego, przedstawia się następująco:

Na tle egipskiego krajobrazu, z dalekim widokiem na Kair i Nil, u stóp niemych piramid, wśród falistej okolicy piaszczystej, żarem południowego słońca oświetlonej, rozgrywa się przed okiem widza pamiętna bitwa. Oto właśnie jazda Mameluków w gwałtownym ataku uderza na głąb czworoboków rzędowych armji francuskiej, dowodzonej przez generała Bonapartego, ledwie dostrzegalnego na lewem skrzydle. Doskonały układ taktyczny wojsk pozwala oglądnąć opłakany los ataku, wymierzonego w czworobok najgłębszy; dwa boczne zdecydują zwycięstwo Bonapartego pod piramidami, „z których szczytów 40 wieków patrzy na walczących" ze spokojem sfinksa.

Panorama, dzięki świetnie malowanemu krajobrazowi, jakoteż doskonałej kompozycji figuralnej, przedstawia się imponująco. Głównym współpracownikiem Kossaka w stworzeniu tego dzieła, był malarz warszawski, Michał Wywiórski. Wykonanie panoramy zajęło stosunkowo dość mało czasu, gdyż robota trwała tylko od 22-go listodada 1900 do połowy marca r. b., pomimo, iż powierzchnia obrazu wynosi nie mniej jak 1875 kwadr. metrów.

„Quo vadis". Ostatni numer paryskiego *Journal universel* podaje szereg rycin z wystawionej w teatrze Porte St. Martin sztuki, przerobionej ze słynnej powieści Sienkiewicza.

Drugi koncert „Lutni" za r. 1900/1.

Są gusta i guściki. „Jeden lubi pasztet sztrasburski a drugi kwargle" — jak się bardziej obrazowo wyraża Heine. Toteż trudno spierać się z dyrekcją artystyczną „Lutni" dlaczego upodobała sobie w Mercadantem. P. Saverio Mercadante (ur. 1798 um. 1870) był to sobie taki kompozytor, który przez cały ciąg swego długiego żywota żywił się okruchami, spadającymi ze stołów większych potentatów muzycznych włoskich: Rossiniego, Belliniego i Donizettiego.

Z systematycznością maszyny parowej dostarczał on na zamówienia corocznie pewną ilość oper, oratorjów, kantat itp. kompozycyj, o których równie prędko świat zapomniał.

Oratorjum „Siedm słów Chrystusa" nie jest gorszem ani lepszem od innych dzieł Mercadantego; jestto zlepek reminiscencyj współczesnych włoskich oper w naiwnem a pretensjonalnem wypracowaniu.

Wykonanie tych banalizmów włoskich, nie przedstawiających dla dobrych chórów żadnych trudności, było naturalnie bez zarzutu. „Lutnia" chroma bowiem zwykle tylko pod względem solistów. Tym razem jednak miała w wyborze ich szczęśliwą rękę i wobec sił znanych i uznanych jak pp. Gracka-Krzyżanowska, dr. Czerny i Borkowski; także nowe siły, panie Eckowa i Weinrebowa trzymały się dzielnie. Solowy śpiew p. Grackiej-Krzyżanowskiej z oratorjum Klughardta „Zburzenie Jerozolimy" odpadł — i zastąpiło go „Largo" Händla odegrane przez orkiestrę. Gromkie oklaski zbierał solista skrzypek orkiestry 30 pp. p. Plecita, za poprawne wykonanie milutkiej „Serenade melancolique" Czajkowskiego, po której dodał nad program „Berceuse" Simona. Chór mieszany „Lutni" śpiewał nadto ustęp z „Chrystusa" Mendelsohna, a chór męski „Salve Regina" Zarzyckiego, prawdziwą perełkę choralną. Rzeczy te byłby już przez „Lutnię" śpiewane i to — jeśli wolno powiedzieć prawdę — lepiej, niż wczoraj.

Orkiestra 30 pp. odegrała nadto uwerturę Masseneta do „Fedry", tudzież akompaniowała chórowi i solistom, a że p. Roll nad nią usilnie pracować musi, dowodem tego coraz lepsza jej dynamika, punkt, na którym orkiestry wojskowe zwykle szwankują.

„Lutnią" dyrygował zasłużony dyr. Cetwiński.

E. Walter.

Izba sądowa.

Wiedeń 31 marca.

(Zamach czy oszustwo?)

Robotnicy przy budowie kolei miejskiej w Wiedniu w dniu 5 grudnia z. r. usłyszeli przy moście Ferdynanda stękanie. Zaczęto śledzić, skąd jęki pochodzą i znaleziono pod mostem człowieka, z raną na głowie i potężnym sińcem. Przewieziono rannego do szpitala, nieprzytomnego rzekomo, choć lekarzowi pogotowia zdawało się, jakoby raniony nieprzytomność symulował. Po przyprowadzeniu do przytomności, zeznał nieznajomy, że się zowie Franciszek Gotyrner i jest pisarzem u firmy budowniczej Grossa i Sp. Zeznał dalej, że miał przy sobie 918 koron, z których miał się wyrachować, że go napadli koło mostu jacyś nieznajomi mu ludzie, strącili pod most, tam go dusili, a następnie obrabowali z gotówki.

Badania policyjno-sądowe nie wykazały zbrodniarzy, natomiast powzięto podejrzenie przeciw Gotyrnerowi, że on sam się zranił i wlazł pod most, aby upozorować sprzeniewierzenie pieniędzy firmy. Wobec tych faktów wytoczono Gotyrnerowi proces o sprzeniewierzenie i wprowadzenie władzy w błąd.

Oskarżony tłumaczył się, że jest niewinny, powtórzył raz jeszcze całą historję, a nadto żądał powołania na świadka niejakiego Szkirla, który od zamiatacza ulic Mahela miał słyszeć, że ten musi komuś głowę rozbić i obrabować.

Ów Mahel miał w parę dni po wypadku z Gotyrnerem wyjechać nagle do Galicji i tam kupić sobie małą posiadłość. Wszystkim tym bajkom nie uwierzył trybunał, przed którym w sobotę stawał Gotyrner; ale gdy i przeciw niemu nie było dowodów, uwolnił podsądnego dla braku tychże i tylko zasądził go na 24 godzin aresztu za fałszywy meldunek, przez zameldowanie kochanki, z którą mieszkał, jako żony.

Co i jak mamy płacić kolejom?

Jedna z tych kwestyj, nad któremi ludzie u nas nie lubią się zbytnio zastanawiać. Taka kontemplacja bowiem już z natury samej ściśle ekonomiczna, odstrasza całym szeregiem cyfr i wcale nie barwnych faktów, odstrasza dalej nieubłaganą konsekwencją rozumowań zimnych i dla przeciętnych umysłów tak nie zajmujących, jak zapoznanie się z metodą rozwiązywania równań o trzech niewiadomych.

A jednak mimoto z niemi zapoznać się trzeba. Weźmy np. kwestję opłacania taryf kolejowych. Niesłychanie zajmująca, a taka przytem piekąca i będąca na czasie, że zapoznanie się z nią jest wprost obowiązkiem społeczeństwa, które ma przecież pretensję do uświadomienia własnego pod względem swych ciężarów i obowiązków. Zapoznanie się z kwestją taryf kolejowych ułatwił nam inżynier p. Chodkiewicz.

Wygłosił on na ten temat odczyt na tygodniowem posiedzeniu Tow. politechnicznego w Domu naftowym. Odczyt był bardzo wyczerpujący i ściśle rzeczowy.

Najpierw mówił p. Chodkiewicz o ilości i jakości taryf kolejowych. Tych jest przerażająca ilość. System ich ogólny, a obecnie zastosowywany, oparty jest na klasyfikacji towarów według ich wartości.

Klasyfikacja taka uwzględnia aż 525 pozycyj, a każda z nich rozpada się jeszcze na 11 działów. Bagatela... Ale nie koniec na tem. — Jeszcze każda z kolei lokalnych dodaje do nich swe poprawki i uzupełnienia. Słowem, co kraj, to pod tym względem inny obyczaj..

Zdaniem prelegenta, to wszystkie te skale taryfowe powinny być jak najbardziej uproszczone, a gdyby się udało urzeczywistnić, to i zupełnie zniesione. Koleje powinny być oddane bezpłatnie do użytku obywateli, którzy na nie łożą pośrednio przez opłacanie podatków. Na razie dążyć należy do tego, ażeby wogóle taryfy były tanie, stałe i jasne.

W tym celu należy upaństwowić wszystkie koleje prywatne, a w pierwszym rzędzie kolej tzw. północną i południową. Dopóki to nie nastąpi, należy dążyć, ażeby wszystkie koleje przyjęły wspólne podstawy cen, ustanawianych za przewóz od stacji nadawniczej do stacji odbiorczej, a nadto, aby te same ulgi, które przyznaje się pewnym towarom zagranicznym, były przyznawane i towarom krajowym (cukrownie np. w Tłumaczu i Przeworsku).

Bardzo ciekawemi uwagami zakończył prelegent swój odczyt. Dotyczyły one sieci kolei galicyjskich. Powstała ona albo przypadkowo, albo dla celów strategicznych. Poprawki w tym kierunku są wciąż konieczne. — Gdyby Halicz połączono z Monasterzyskami, Podole zbliżyłoby się do Zachodu o całe 60 km. Jasło powinno być połączone nie z Dębicą, ale z Tarnowem, Wieliczka zaś z Limanową, lub Tymbarkiem.

Tyle prelegent.

Wywiązała się potem bardzo ożywiona dyskusja, w której zabierali głos pp.: Gostkowski, Darowski, Syroczyński i i. Dyskutujący albo zbijali niektóre poglądy inż. Chodkiewicza, albo też je uzupełniali, lub pogłębiali. — Poruszono bardzo ciekawe kwestje, jak np. tę, że koleje lokalne w przeważnej części wcale nie przynoszą krajowi tak wielkich ciężarów, jak się o tem wciąż mówi; owszem, nawet się ładnie rentują.

Lwowskie porządki.

Jakoś przed rokiem mieliśmy sposobność interpelować jednego z wybitnych członków rady miejskiej, dlaczego we Lwowie istnieje dziki zwyczaj, jakiego nigdzie nie praktykują, mianowicie, że naprzód się ulicę zamiata, a potem dopiero lekko się ją kropi. — Otrzymaliśmy na to dyskretną odpowiedź, że dzieje się to skutkiem braku wody i dlatego kropi się ją tylko dla pozoru, aby naród bardzo nie narzekał. — Ha! pomyśleliśmy, jak nie ma, to trudno! I Salomon z próżnego nie naleje. Trzeba być cierpliwym i czekać, aż będzie woda...

Obecnie otwarto z wielką pompą wielkim sumptem ufundowane wodociągi: naród z lubością dawał się oblewać wodą, tryskającą ponad dachy kamienic z hydrantów otwartych; nie podniósł nawet buntu, gdy magistrat kazał płacić od 15 marca za wodę, której wielu na oczy jeszcze nie widziało, bo żył nadzieją, że za tę ofiarę przynajmniej widmo gruźlicy wywędruje za rogatki, że mniej wyda na okulistów i że kurz specjalnie lwowski, wapienny, należeć będzie z otwarciem wodociagów do przykrych wspomnień.

Ale magistrat lwowski, hołdując zasadzie, że „nadzieja jest matką głupców", zadrwił sobie z Lwowian. Pokazał wodociągi, że są i schował je szczelnie, jak matka drogą zabawkę, aby jej dzieci nie zepsuły. Dzięki tej troskliwości mamy kurz, jak za dawnych dobrych czasów i miljardy bakteryj za lada wiatru podmuchem, przenoszą się wygodnie, jak dawniej w płuca nieszczęśliwych mieszkańców Lwowa, lub zasypuje oczy, wywołując zapalenia spojówek.

Podczas rozpraw nad urządzeniem wodociągów na radzie miejskiej, słyszeliśmy złote słowa pp. radnych-lekarzy o wielkiem hygienicznem znaczeniu tej instytucji. Teraz cisza. Pozostało wszystko po dawnemu, tak, jakby w rurach wodociągowych wody nie było, albo jej było za mało. Chyba tak nie jest?!

Złośliwi przypuszczają, że magistrat lwowski nie umie się zabrać do kropienia ulic nowym sposobem. I na to jest rada i sposób, praktykowany czy trzeba, czy nie trzeba, dość często przez władze miejskie. Możeby wysłano komisję za granicę, aby się przypatrzyła, jak w Europie skrapiają ulice. Wiadomo, że rzecz to bardzo prosta. Skrapiają tam je cztery razy dziennie: O brzasku dnia, w południe, po południu i wieczorem. Więc chyba nic nadto łatwiejszego, trzeba tylko chcieć. A właśnie tych dobrych chęci stale brakuje organom, powołanym do utrzymywania porządku w mieście.

Defraudacja pocztowa w Czerniowcach.

Czerniowce 4 kwietnia.

Doniosłem już, że ekspedytora Geyera i Łukaszównę schwytano w Verestie, w Rumunii. Odstawiono ich do aresztów sądowych w Botuszanach, gdzie pozostaną aż do zapadnięcia decyzji o wydaniu ich władzom austrjackim. Śledztwo w Czerniowcach prowadzi sekretarz sądu krajowego, znany ze sprężystości dr. Lauterstein, który poczynił już kroki, celem uzyskania w drodze dyplomatycznej, pozwolenia na wydanie obojga defraudantów. Równocześnie odniesiono się do austro-węgierskiego ambasadora w Bukareszcie i do konsula w Jassach z prośbą, iżby baczyli na bezpieczne strzeżenie aresztowanych, zdarzało się już bowiem, że tego rodzaju aresztantów pilnowano w Rumunji w ten sposób, iż po zapadnięciu decyzji o wydanie, nie było kogo wydawać, gdyż winni już przedtem wymknęli się z więzienia.

Jak się dowiaduję, Geyer przy pierwszem przesłuchaniu w Botuszanach wziął całą winę na siebie, chcąc tym sposobem ocalić Łukaszównę. W Czerniowcach jednak znaleziono w śmietniku domu, gdzie mieszkała Łukaszówna, strzępki listu, w którym Geyer wzywał ją, ażeby niezwłocznie zjawiła się na poczcie u okienka dla odebrania pieniędzy.

W Suczawie aresztowano pewnego golarza, oraz damę z półświatka, w których towarzystwie Geyer i Łukaszówna spędzili noc przed wyjazdem za granicę; aresztowano również dwóch włościan i woźnicę fiakierskiego. Ci znowu przewieźli uciekinierów do Rumunji za wynagrodzeniem 100 rubli.

Sprawa ta nie jest pozbawioną i komicznego epizodu. — Jak wiadomo, za Geyerem rozesłano po całem państwie listy gończe. W kilka godzin po nadejściu wiadomości, iż czerniowieccy urzędnicy policji przytrzymali defraudantów w Verestie, otrzymano telegraficzne doniesienie z Temeszwaru na Węgrzech, że... Geyera i Łukaszównę „właśnie tam aresztowano" w pociągu kolejowym. Władze węgierskie zawiadamiają, że aresztowani mieli przy sobie znaczniejszą sumę pieniężną i to wzbudziło podejrzenie. „Kiedy ich aresztowano, stanowczo wypierali się, ale ostatecznie *über geeignetes Befragen* byli zmuszeni — przyznać się i do nazwisk i do defraudacji..."

Wobec faktu, że rzeczywiści defraudanci znajdowali się w Verestie, łatwo sobie wyobrazić, jakiego rodzaju *geeignetes Befragen* zastosowały władze temeszwarskie, ażeby od aresztowanej tam pary wydobyć — przyznanie się...

Jak schwytano Aguinalda.

Jeżeli można dać wiarę dziennikom niemieckim, to sposób, w jaki Amerykanie dostali w swoją moc bohaterskiego wodza Tagalów na Filipinach Aguinalda, nie przynosi wojownikom Yankesów wcale zaszczytu. W akcji przeciw naczelnikowi powstania posługiwali się oni nietylko szpiegami z otoczenia i towarzyszy Aguinalda, co ostatecznie w wojnie można już wybaczyć, ale dopuścili się prostego fałszerstwa, aby wroga, którego się obawiali, dostać w swoje szpony. Pułkownik Funston, który za ten czyn „bohaterski" posunięty został na stopień generała, sam w rozmowie z korespondentem *Daily Mail* podaje szczegóły swego czynu zdradzieckiego.

Według jego opowieści, udało mu się przejąć od zaufanego posłańca Aguinalda niektóre listy, w których prosi o przysłanie mu 400 ludzi: Pułkownik Funston przed paru miesiącami opanował był obóz filipińkiego generała Lacuna, a z nim razem pieczęć i parę podpisów Lacuny. Ponieważ Aguinaldo — jak widać — nic o tej zdobyczy nie wiedział, z tego materjału ułożono dla Aguinalda dwa listy. W jednym z nich znajdowały się niektóre szczegóły o przebiegu wojny, w drugim zawiadomienie, że Lacuna, stosownie do rozkazu, przyszle 400 swoich najlepszych żołnierzy. Podpisy Lacuny na obu listach sfałszowano. — W ślad za tem, uformowano i dobrze uzbrojono oddział wojska, a trzech amerykańskich oficerów, między nimi i Funston, kierowało ekspedycją.

Oficerowie filipińscy, namówieni a może i przekupieni przez Amerykanów, pozornie objęli komendę nad niby jeńcami amerykańskimi, którzy im wpadli w ręce. W Casiquran uwierzył tej bajeczce tameczny zastępca Filipińczyków i wysłał sfałszowanie listy Lacuny do Aguinalda, obozującego o 150 kilometrów od Palonen. Ekspedycja zatrzymała się 3 dni w Casiquran, gdzie Amerykanów w areszcie trzymano, a po upływie tego czasu wyruszyła do Palonen. Droga wiodła przez dzikie okolice pustynne, musiano przechodzić przez wysokie góry i przebywać głębokie rzeki; a głód dawał się Yankesom dobrze we znaki. Kiedy do Palonen było już wszystkiego 13 kilometrów, musiano posłać do obozu Aguinalda prosić o żywność.

Następnego dnia odbył się tryumfalny pochód do obozu, gdzie Aguinaldo kazał swej 50 ludzi liczącej gwardji wystąpić w paradzie. Oficerowie filipińscy zaproszeni zostali do domu Aguinalda. Jeden z adjutantów Aguinalda został na dworze, a pewien były oficer hiszpański, którego Amerykanie ze sobą zabrali, zauważył, że adjutant coś się niedowierzająco przypatruje. Uznając, że chwila nadeszła, zawołał: No: teraz naprzód! Padły strzały, ale sprowadzeni przez Amerykanów Filipińczycy tak źle strzelali, że tylko trzech ze stronników Aguinalda zabito. Wódz Tagalów, sądząc że to żołnierze jego na wiwat palą, przystąpił do okna i zawołał, aby nie psuli niepotrzebnie amunicji. W tej chwili przystąpił do niego jeden z oficerów filipińskich, pochwycił go i zawołał: „Jesteś więźniem Amerykanów!" — Aguinaldo był zrazu ogromnie wzburzony, uspokoił się jednak, gdy mu zaręczono, że się z nim dobrze będą obchodzić.

Ostatnie wiadomości.

Domy robotnicze. *N. W. Tagblatt* donosi, iż ministerstwo spraw wewnętrznych przygotowało ustawę, uwalniającą od podatków nowe domy, wzniesione dla robotników, a mieszczące zdrowe i tanie pomieszkania robotnicze. Ustawa ta zostanie przedłożona parlamentowi zaraz po świętach.

Klub słoweński. Przed dwoma dniami telegrafowano nam z Wiednia, iż słowiański klub centrum połączyć się ma z klubem słoweńsko-chorwackim w jeden wielki klub, do którego przystąpią także czescy agrarjusze, w imieniu których poseł Praschek oświadczył gotowość wstąpienia do słowiańskiego klubu centrum. Zdaje się atoli, iż do połączenia tych klubów nie przyjdzie, gdyż między posłami słoweńskimi wybuchło jakieś nieporozumienie. Z klubu słoweńsko-chorwackiego wystąpił już poseł Tavčar, a za jego przykładem mają także pójść — jak donoszą z Lublany — posłowie Ferjanczicz, Plantan i Gabrszczek. Dr. Tavčar ma zamiar złożyć swój mandat poselski, który przyjął z wielką niechęcią.

Delegacje wspólne. Dzienniki peszteńskie donoszą, że delegacje wspólne zbiorą się w kwietniu b. r. *Budap. Tagblatt* pisze, iż delegacje zwołane zostaną na dzień 18-go kwietnia. Tak przynajmniej miał — według tego pisma — oświadczyć na posiedzeniu poselskiego klubu liberalnego, prezydent gabinetu węgierskiego, p. Koloman Szell, po swoim powrocie z Wiednia. Na konferencji z hr. Gołuchowskim i drem Koerberem, otrzymał p. Szell zapewnienie, że ze strony delegacji austrjackiej nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Zatarg bułgarsko-rumuński. Zatargu, który wybuchł między Rumunją a Bułgarją, z powodu zamordowania przez członków komitetu macedońskiego, Bułgarów, prof. Michajleanu, jeszcze nie zażegnano, gdyż Bułgarja nie uczyniła zadość głównemu żądaniu Rumunji, a mianowicie, żeby władze bułgarskie pociągnęły do odpowiedzialności wszystkie te osoby, które były wplątane w owo morderstwo. Reprezentant Rumunji w Sofji, któremu władze rumuńskie przesłały wszystkie akta śledcze, odnoszące się do zamordowania prof. Michajleanu, żąda dziś, aby władze bułgarskie wydały mu wszystkie te osoby, które w Rumunji zostały skazane za zamordowanie prof. Michajleanu. Z żądania tego można wnioskować, że Rumunja nie wierzy w to, aby władze bułgarskie pociągnęły do odpowiedzialności morderców. Zatarg ten może się bardzo zaostrzyć, gdyż Rumunja bardzo energicznie obstaje przy swem żądaniu.

Zamach na cara.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 4 kwietnia. Do tutejszych dzienników donoszą o sensacyjnej wiadomości, dotychczas wprawdzie nie sprawdzonej, ale mającej wielkie cechy prawdopodobieństwa.

Oto pewien oficer gwardyjski, pozostający w bezpośredniej służbie cara, a należący do komitetu rewolucyjnego, dostał **rozkaz zamordowania cara.**

Spełniając rozkaz, udał się do gabinetu carskiego. Car wówczas pracował przy swem biurku. **Oficer strzelił do cara.** Strzał chybił, a prawie równocześnie oficer skierował rewolwer ku swej skroni.

Ten strzał był celny, gdyż oficer padł trupem na miejscu. Przybiegli natychmiast kamerjunkry i służba pałacowa i uprzątnęły trupa, a całą sprawę zamachu zatuszowano.

Wojna.

(Telegram „Dziennika Polskiego")

Kapsztad 4 kwietnia. Potwierdza się wiadomość, że Dewet połączył się z Bothą; razem mają 13.000 ludzi. Obaj mają przygotowywać operacje przeciw angielskiemu generałowi Frenchowi.

Londyn 4 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Neauw Port pod datą wczorajszą: Jak słychać angielski oddział poszedł znienacka pod obóz Boerów koło Sanddrift. Boerzy uciekli, zostawiając 300 koni i wiele materjału wojennego.

Londyn 4 kwietnia. Krąży tu bardzo sensacyjna pogłoska o wielkiej klęsce, którą ponieśli Anglicy w południowej Afryce. Generałowie Botha i Dewet na czele 10.000 ludzi, uderzyli na gen. Frencha pod Standertonem i pobili go na głowę. Anglikom zabrano wiele armat. — Kitchener ma być odwołany.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Londyn 4 kwietnia. Biuro Reutera donosi, że Chiny zawiadomiły Rosję, iż ze względu na utrzymanie dobrych stosunków z innemi mocarstwami, nie mogą podpisać umowy mandżurskiej, chcą z Rosją utrzymać jak najprzyjaźniejsze stosunki, ale nie mogą przez przyznawanie jej wielkich przywilejów narażać sobie innych mocarstw.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Groźba wojny rosyjsko-angielskiej.

Wiedeń 4 kwietnia. *N. W. Journal* zamieszcza interwiew z pewnym wybitnym rosyjskim mężem stanu, który powiedział, że wojna Rosji z Anglją bynajmniej nie jest wykluczona.

Stosunki są bardzo naprężone, a wewnętrzne rozruchy w Rosji bardzo łatwo mogą przyspieszyć wojnę na zewnątrz.

Dalej rzekł ów mąż stanu, że zgoda mocarstw w Chinach lada dzień się rozbije.

Z Serbji.

Wiedeń 4 kwietnia. Do Semlinu donoszą w pośredniej drodze z Belgradu, iż królowa Draga przed kilku miesiącami powiła córkę.

Fakt ten trzymano w tajemnicy, raz ze względu na dyskrecję, łatwo zrozumiałą w tym wypadku, a następnie z tego powodu, iż król chciał zmienić ustawę o następstwie tronu na rzecz linji żeńskiej.

Finanse w Serbji zmuszają do rychłego działania, a są tak opłakane, iż oficerowie od dwóch miesięcy nie otrzymali ani grosza gaży.

Wiedeń 4 kwietnia. Car zaprosił królowę Natalję do Petersburga. Jak słychać ma car zamiar pogodzić ją z synem.

Szkoła malarstwa dekoracyjnego.

Warszawa 4 kwietnia. Wczoraj zamknięto tu serję wykładów w szkole malarstwa dekoracyjnego. Uczęszczało 43 uczniów.

Nagrody pieniężne otrzymali Józef Lamparski, Ludwik Białożerski, Józef Wadaś, Wacław Bodzymski, Bol. Kutos, Apolonjusz Fabinicz, Wład. Kowalski i Michał Gryczyński.

Nagrody w przyborach: Teofil Kolasiński i Edward Chlebowski. Dziś i jutro otwartą jest piękna wystawa szkoły.

Kraków 4 kwietnia. W katedrze na Wawelu rozpoczęły się uroczyste wielkotygodniowe nabożeństwa. Dziś rano o godz. 9-tej ks. biskup sufragan Nowak dokonał aktu umycia nóg 12 starcom z tut. Tow dobroczynności. Publiczność zebraną była bardzo licznie.

Kraków 4 kwietnia. Wydział magistratu dla spraw dobroczynności ukończy w najbliższym czasie pracę nad referatem, który będzie podstawą założenia miejskiego biura pracy. Biuro to będzie prawdopodobnie w jesieni założone.

Sprawa obsadzenia posady dyrektora muzeum narodowego załatwioną będzie zaraz po świętach.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Liturgiczny obrzęd mycia nóg dwunastu starcom odbył się dziś prz d południem w katedrze ze zwykłą w takich razach pompą. Dokonał go osobiście ks. arcybiskup Bilczewski. Sam obrzęd mycia nóg poprzedziła uroczysta msza pontyfikalna, którą odprawił ks. infułat Hausman, w asystencji kanoników Lewickiego i Swisterskiego. W czasie mszy świętej udzielił ks. arcybiskup komunji św. całemu duchowieństwu i wielu osobom z ludu.

Po poświęceniu olejów świętych udał się pochód duchowieństwa z Najśw. Sakramentem do Ciemnicy (kaplica po prawej stronie wielkiego ołtarza, gdzie znajduje się Grób Chrystusa Pana), gdzie odprawiono Nieszpory. Z kolei odbyło się liturgiczne rozebranie ołtarzów, poczem nastąpił właściwy obrzęd mycia nóg dwunastu starcom przy dużych, głównych drzwiach wchodowych.

W srebrnej dużej miednicy obmył ks. arcybiskup zapomocą gąbki nogi wszystkich dwunastu starców po kolei, zawieszając przy tej sposobności każdemu na piersi worek z 30 dwudziestohelerówkami, mającemi symbolicznie reprezentować 30 srebrników. Ponadto każdy ze starców, zebranych z najuboższych parafii katedralnej, otrzymał przy tej sposobności biały płaszcz, nowe buty i czapkę. Po skończonej ceremonii mycia nóg wszyscy dwunastu udali się do pałacu arcybiskupiego, gdzie będą uraczeni obiadem. Ceremonia skończyła się o 11 godz. przed południem.

Chrzciny całej serji nowych ulic odbyły się na wczorajszem posiedzeniu magistratu. Ojcem chrzestnym był referent dr. Czołowski. Ochrzczono przy tej sposobności następujące ulice:

a) Przecznicę z Krzyżowej na Nabielaka nazwano ulicą św. Kingi;

b) równoległą do niej również z Krzyżowej na Nabielaka a prowadzącą przez grunta Lewińskiego i Zacharjewicza ulicą Zacharjewicza;

c) z Kurkowej na Słodową obok internatu seminarzystek ulicą św. Józefa.

d) z ulicy św. Marcina na Żółkiewską przez grunta realności Rudzkich ulicą Krzemienieckich.

e) z ulicy Adamowej na Zborowską tj. ulicę prowadzącą do nowej rzeźni miejskiej nazwano ulicę Karola Leszczyńskiego;

f) prowadzącą od ulicy Pełczyńskiej przez grunta Krzyżanowskiego i Koronowicza: ulicą Szańców tureckich (?);

g) z Sapiehy na Karpińskiego wdłuż gmachu politechniki ulicą Ziemiałkowskiego;

h) z Pełczyńskiej na Stryjską przez grunta dra Krosińskiego: ulicą Kadecką;

i) z Młynarskiej na Źródlaną przez grunta Mochnackiego: ulicą Zbaraskiego;

j) z ulicy Hoffmana Opata na Głowińskiego przez grunta radnego Gołąba: ulicą Duninów-Borkowskich.

Prezentę na probostwo w Sichowie nadano księdzu Gorczyńskiemu.

Ruch przedświąteczny przy sprzyjającej mu cudnej pogodzie wiosennej, nadał całemu miastu cechę niezwykłego i wcale niecodziennego ożywienia.

Najbardziej jest naturalnie ożywione śródmieście. Sklepy wszelkiego rodzaju w prawdziwem oblężeniu. Do tych, które sprzedają mąkę, wędliny, lub też inne świąteczne wiktuały alias zapasy, wprost docisnąć się niepodobna.

Sam rynek przedstawia jedną wielką przedświąteczną kotłowinę. Imponujące zbiorowisko „kupicieli" i sprzedających. Wśród kupujących przeważają same panie, które w tych dniach osobiście wyruszają na targ, z powodu słusznej po większej części obawy, zbyt wielkiego *en gros* wzrostu „koszykowego". Idące za niemi służące mają skutkiem tego miny nieszczęśliwe. Dający się odczuwać coraz to bardziej ciężar niesionego koszyka, powiększa ten ich pesymizm w nieskończoność.

Za to strojne panie gospodynie mają miny uszczęśliwione. Są ze siebie niesłychanie kontentne.

Niekiedy przemknie między niemi zyzooki wyrostek, wietrzący złodziejski łup w ścisku, niekiedy przesunie się poważnie chałatowiec w atłasowym kitlu i szabasówce, z zazdrością spoglądający na ruch przedświąteczny gojów, na których nie może zarobić nic z tego powodu, że sam obchodzi w tych dniach święto paschy. A zbiorowisko ludzi wciąż roi się, kłębi i dysze rozbudzonem niezwykle życiem.

Dwie kozy błąkające się dziś rano po górnej części ulicy Gródeckiej i beczące przeraźliwie do stawiono do komisarjatu dzielnicy II. Kozom towarzyszył tłum niedorostków i pauprów, czyniących przy tej sposobności krzyk i zgiełk taki, jakby co najmniej zburzyć usiłowano mury Jerycha. Policjanta, jak zwykle przy tej sposobności nie było.

Obliczona humanitarność. Restaurator Fleischer, ten z Brzuchowic, złożył na ręce prezydenta miasta kwotę 200 koron na rzecz ubogich miasta Lwowa. Podobno humanitarność ta ma pozostawać w pewnym związku z rozdawnictwem arkuszyków propinacyjnych. U p. Fleischera nawet uczynek miłosierny musi się rentować.

Badania nad samobójstwem. W instytucie patalogiczno-anatomicznym w Kielu zebrano dane, zaobserwowane przy 300 sekcjach zwłok samobójców. Wyniki, ogłoszone w jednem z pism naukowych, rzucają zupełnie nowe światło na przyczynę wielu samobójstw. W licznych wypadkach np. śmierć z własnej ręki jest właściwie tylko komplikacją objawów gorączki. W większości wypadków wszakże choroby umysłowe i nadużywanie alkoholu są przyczynami głównemi. Statystyka owych 300 wypadków takie dała rezultaty: samobójców było 230, samobójczyń 70; większość (64) była w wieku między rokiem 40 a 50, a potem (63) między 30 a 40. Z rozmaitych sposobów śmierci 50% wybrało powieszenie, 20% utopienie, 10% otrucie. Rozmaitych sposobów śmierci próbowało 11 mężczyzn i 3 kobiety. Najwięcej samobójstw przypadło w lecie, najmniej jesienią. U 5% tylko stwierdzono chorobę umysłową, również w bardzo niewielu wypadkach — „dziedziczność", tak często uważana za powód do samobójstwa. Natomiast w licznych wypadkach przyczyna była taka błaha, że niepodobna wyobrazić sobie, jak mogła stać się powodem targnięcia na życie. Otóż przy bliższem badaniu zwłok, sekcji poddanych, prof. Heller w 73 wypadkach = 24%, odnalazł ślady uprzednich chorób gorączkowych w obrzmiałej śledzionie. Wypadki samobójstwa w ostrych chorobach infekcyjnych nie są rzeczą nową, a wiadomo, że zwłaszcza tyfus wywołuje predyspozycję do samobójstwa. Zdumiewającem jest wszakże, iż zdarza się to tak często. Obok tej przyczyny 50% samobójców to alkoholicy, a procent ten wzrasta z wiekiem. Nadto wykazały sekcje znaczną liczbę zmian w centralnym ustroju nerwowym.

Odnalezienie grobu Hippokratesa. Z Aten donoszą, iż podczas odkopywań w Larissa w Tessalji natrafiono na grób Hippokratesa. Komisja królewska udała się bezzwłocznie na miejsce dla wydania potrzebnych rozporządzeń.

Podatki w naturze. Mieszkańcy Ugandy uiszczają się z podatków w sposób bardzo pierwotny. W roku zeszłym opłacili około półtora miliona franków, złożywszy rządowi 5 słoni, żebra, 20 szympansów, hipopotama z „niemowlęciem", mnóstwo antylop, węży, ptaków i rozmaitych dzikich zwierząt.

Morderca kobiet szaleniec. W Tryeście przytrzymano onegdaj podejrzane indywiduum, w którem poznano niejakiego Ludwika Ottona Dietricha, który ubiegłego roku umknął z domu obłąkanych w Dreznie. Od tego czasu bawił Dietrich w Pradze, Lincu, Wiedniu, w Karyntji i Krainie a nakoniec zajechał do Tryestu. Prokuratorja państwa w Rudolfswerth zażądała obecnie wydania Dietricha wskutek podejrzenia, że zamordował pewną kobietę. Prócz tego ma on mieć jeszcze na sumieniu usiłowane morderstwo dziewczyny Gottsche.

Maszyna latająca. Licznie zgromadzona w ubiegłą środę w „Crystal Palace" w Londynie, publiczność podziwiała pokazywany walec, kształtu ogromnej kiełbasy, lub cygara, napełniony gazem. Była to nowowynaleziona maszyna latająca, dokładniej jednak powiedziawszy, okręt powietrzny. Przedstawiony model miał 17 stóp długości i 3 stopy 9 cali średnicy i działał niezwykle dobrze. Gotowa do podróży maszyna, będzie 100 stóp długości i 30 stóp średnicy, napełniona gazem, będzie miała siłę podnoszenia 7.000 funt. 4 motory naftowe służą do pomocy i zaopatrzone będą 6-stopowemi oskrzydlonemi śrubami. Wszystkie te 4 motory ważyć będą 1.000 funtów i służą do kierowania i nadawania impulsu. Jeden umieszczony z tyłu, jeden z przodu i dwa po bokach. Boczne skrzydło, wprowadzone w ruch, obraca statkiem dokoła osi i tym sposobem może stawiać pewien opór wiatrom i szybko zmieniać kierunek. Reszta urządzenia ważyć będzie 500 funtów. Dla podróżnych zatem pozostanie 5.500 funtów wagi. Cały ten okręt powietrzny zbudowany będzie z aluminium i bambusu Jest to ostatni wynalazek w dziedzinie żeglugi napowietrznej.

Przeciw trenom. W Monachjum utworzył się komitet z pań, pochodzących ze wszystkich warstw ludności i wystosował odezwę, w której panie te nawołują do walki z niedorzeczną modą, nakazującą nosić długie suknie na ulicy. Odezwa zaopatrzona jest 200 podpisami, a na miejscu naczelnem figuruje nazwisko dra medycyny, hrabiny Fryderyki Geldern-Egmond.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 4 kwietnia.

(*fr.*) Jakby dla zabicia czasu, urządziła dziś sobie mała grupka ludzi spekulacyjkę w akcjach kredytowych i w kilku walorach górniczych. Był to jednak ruch bardzo nieznaczny i nie miał żadnego głębszego podkładu. — W ogóle poważniejsze firmy mało się teraz zajmują giełdą i używają już feryj świątecznych. W Berlinie operowano cokolwiek w papierach górniczych pod wpływem doniesień z Nowego Jorku o polepszających się jakoby konjunkturach przemysłu żelaznego. Likwidacja rachunków marcowych wymagała tym razem w Berlinie ogromnych zapasów gotówki, czego się wcale nie spodziewano; tak dalece, że cyrkulacja banknotów nagle powiększyła się w Niemczech w ciągu ostatniego tygodnia o 257 miljonów marek.

Wiedeń. Kursa giełdy wiedeńskiej. *Losy. a)* procentowe: Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1880 3 proc. 244·—; Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1889 3 proc. 240·25; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 400·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc. 257·75; Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 238·25: Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2 proc. 81.—; Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 108·—. *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17·25; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 398·—; Clary 40 zł. m. k. 144·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 74·—; Losy m. Krakowa 20 zł. 69·25; Pożyczka m. Lublany 20 zł. 58·50; Ofen 40 zł. 157·—; Palffy 40 zł. m. k. 150·—; Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 48·25; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 25·50; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 60·50; Salma 40 zł. m. k. 206·—; Pożyczka Salcburska 20 zł. 71·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 232·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 389·—.

Wiedeń 4 kwietnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·62, Renta majowa 98·35, Węg. renta koronowa 93·10, Akcje austr. zakł. kred. 708·25, Akcje węg. zakł kred. 714·—, Akcje Anglobanku 280·—, Akcje Unionbanku 569·—, Akcje Bankvereinu 498·—, Akcje Länderbanku 430·50, Akcje kolei państw. 696·50, Lombardy 104·50, Akcje kolei Elbethal 507·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 485·—, Akcje Rima Muranji 523·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.812, Losy tureckie 107·75, Ruble 255·75.

Berlin 4 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 227·60, Tow. dyskontowe 185·25.

— **Wiedeń** 4 kwietnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·86 do 7·87, na maj-czerwiec od 7·94 do 7·95, na jesień od 7·97 do 7·99; żyto na wiosnę od 8·02 do 8·03, na maj-czerwiec od 8·— do 8·01; na jesień od 7·15 do 7·16; kukurydza na maj-czerwiec od 5·53 do 5·54, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·64 do 5·66, na wrzesień-październik od 5·82 do 5·83; owies na wiosnę od 6·97 do 6·98, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— —·—, do — na sierpień-wrzesień od 13 — do 13·10, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — — do —·— Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 4 kwietnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·59 do 7·60 na maj od 7·67 do 7·68 na październik od 7·70 do 7·71; żyto na kwiecień 7·66 do 7·68 na październik od 6·72 do 6·73: owies na kwiecień od 6·52 do 6·54, na październik od 5·65 do 5·67; kukurydza na maj od 5·25 do 5·27, na lipiec od 5·37 do 5·38; rzepak na sierpień od 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę dostateczna. Chęć kupna mierna Usposobienie lepsze.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Husarzewska z Krakowa. J. Röhr z Wiednia. J. Ro enstok z Chodorowa. Ks. J. Chmielnikowski z Rzeszowa. N. Barber z Bukowiny. W. Askiewski z Mikołajowa. A. Horodyska z Kossowa. J. Greger z Czerniowiec. T. Keissler z Pragi. S. Halle z Wiednia. M. Niedzwiecka z Warszawy. J. Wiedmann. A. Heinrich z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. L. Kaden z Krakowa. W. Skibniewski z Rosji. L. Noss z Czortkowa. R. Adamski z Bobrki. M. Rylska z Uhnowa. J. Tyrała z Wadowic. W. Rudkiewicz z Królestwa Pol. Dr. J. Kaczkowski z Krosna. A. Palfy z Wiednia. Dr. J. Polaschek z Tarnowa. W. Niemirowicz z Odessy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności)

Podziękowanie.

Niniejszem składamy najserdeczniejsze podziękowanie Wielm. PP. prof. drowi J. Wiczkowskiemu i prof. drowi Gabryszewskiemu, za troskliwą opiekę lekarską w czasie ciężkiej słabości naszej siostry, względnie matki ś. p. Magdaleny z Topolnickich Nanke.

Marja Topolnicka.
Zofja Lis Olszewska.

365

Podziękowanie.

Dziękujemy najuprzejmiej ks. prowincjałowi OO. Bernardynów Letusowi Olszewskiemu i wszystkim, którzy byli łaskawi uczestniczyć w pogrzebie ś. p. Magdaleny z Topolnickich Nanke.

Marja Topolnicka.
Zofja Lis Olszewska.

366

40

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ DRUGA.

— Czy ja kocham! Ach! pani, czyż o tem nie wiesz?

— Czybyś mnie na tyle kochał, żeby aż zabić?...

— Kogo?

— Mojego!...

Królowa urwała, jak gdyby piorun spadł przy jej nogach. Troilus patrzył na nią z przerażeniem.

— Co ja mówiłam? — rzekła.

— Pani, chciałaś się zemścić!..

— Szaleństwo, nie słuchaj, Troilusie! Ach! jaka ja nieszczęśliwa. Na całym tym dworze, ty jeden mnie kochasz... ty i mój syn Henryk!!...

VI.

Dwaj bracia stryjeczni.

Kardynał de Lorraine nocy następnej przyszedł do drzwi pokoju Katarzyny, w którym pozostał Franciszek II-gi. Troilus zastąpił mu drogę.

— Nie można, ekscelencjo.

— Idę do królowej-matki, która czeka na mnie.

— Żołnierzem jestem, ekscelencjo i znam tylko rozkaz: zabroniono mi wpuszczać kogokolwiek:

— Strzeż się mój panie! Za często spotykam cię na mojej drodze.

— Skoro kto należy do królowej, Boga się tylko obawia.

W tej chwili, stary doktor Fernel wychodził z pokoju. Kardynał podbiegł do niego:

— Co słychać, mistrzu?

— Jego królewska mość bardzo słaby.

— Słaby... śmiertelnie?

— Takie rzeczy Bóg tylko wie — odparł doktor — i oddalił się szybko.

Wtedy kardynał dostał się nareszcie do pokoju Katarzyny.

Król drzemał: Marja odeszła dawno. Włoszka czuwała przy synu: siedziała jak statua, z niepokojem w duszy, przesuwając w palcach wolno różaniec z kości słoniowej.

— Pani Katarzyno — rzekł Karol de Lorraine głosem cichym.

Królowa-matka milczała.

— Pani Katarzyno — powtórzył — potrzebuję z panią pomówić.

Królowa-matka podniosła głowę i oświadczyła z godnością:

— Nie sądziłam, ażeby na dworze francuskim był choć jeden mężczyzna, któryby miał prawo nie nazywania mnie jej królewską mością!

— Miałem to prawo przedtem — odpowiedział kardynał zuchwale.

— Czas ten już minął, panie de Lorraine... Jak śmiesz go przypominać w obecności syna mojego na łożu boleści?

Kardynał zadrżał. Skąd te słowa dumne? Czy Katarzyna czuje się znów potężną? Jakie machiawelskie kombinacje na to wpłynęły?... Książę Kondeusz w więzieniu, król Nawarry pod ścisłym nadzorem. Oczekiwano admirała, na którego więzienie też czekało. Tannery, wielki łowczy został wysłany do zamku pani de Roye, siostry admirała a bratowej księcia Kondeusza, żeby go aresztować i przyprowadzić do Saint-Germain. Robert de La Haye, doradca księcia Kondeusza i Bouchard, kanclerz króla Nawarry, obydwaj uwięzieni. Na kogo królowa-matka rachuje, na kim się opiera? Na dworze byli już tylko sprzymierzeńcy rodziny de Guise: stany generalne składali ich przyjaciele; wszyscy deputowani byli żarliwi katolicy.

Królowa jednak zachowała postawę wyniosłą. Może czytała w przyszłości?... Wszystkie te refleksje, jedna po drugiej przechodziły przez głowę kardynała.

— Król bardzo chory — rzekł po długiej pauzie — lecz starania doktora przywrócą mu zdrowie...

Katarzyna nie odpowiedziała: wargi jej zadrgały nerwowo i szepnęła, jak gdyby sama do siebie:

— *Chi lo sa?*

I wspomniała na pierwsze lata małżeństwa, na ciężkie przejścia i obawę, żeby nie zostać przez męża odepchniętą, dlatego, iż przez dziesięć lat dzieci nie było i słowa sławnego doktora Fernela, kiedy zasięgała jego porady: — Będzie pani mieć dzieci, jeżeli mnie się powierzy; lecz pierwsze umrze młodo, pomimo moich starań...

Czyż już ta chwila przyszła?

— Pani — podjął kardynał — Ludwik de Bourbon w naszych rękach. Bliska jest śmierć najstraszniejszego wroga naszego, Kondeusza. Będziesz nas wspierać, wszak prawda, przy królu, gdyby okazał jakiekolwiek wahanie...

Królowa milczała i nie przestawała przesuwać różańca. Widząc to kardynał, wyszedł przerażony śmiertelnie.

. . . .

Nazajutrz po uwięzieniu obudził księcia Kondeusza ruch żołnierzy i lokajów, kręcących się swobodnie po jego pokoju.

— Po co u djabła spać mi nie dają? — krzyknął książę.

— Z rozkazu króla! — odpowiedziano.

— Ach! Kochany braciszek!

— Miłościwy książę — odezwał się de Genlis — król sądzi, że gdybyś się pomodlił, toby dobry wpływ wywarło na księcia duszę.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

L. W. kr. 20229

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1901/1902 nadane zostaną pięć miejsc fundusowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej“, jako też za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15 maja 1901.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 24 marca 1901.

343 GROTT.

Wydział krajowy.

L. 20.441.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1901/1902 nadane będą 9 miejsc fundusowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacji pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacja.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej“ i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15 maja 1901.

We Lwowie dnia 24 marca 1901.

342 GROTT.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc	ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50, 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Rzeszowa		11·45				do Rzeszowa			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40, 2·51
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25*	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●	do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	8·15	6·18◆	3·35§§
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.